

Nagrobek hipopotama

14 lutego 2010

Park wypoczynku – dla inwestorów park jurajski.

20 lat temu znany wąsaty polityk zachęcał Polaków, by brali sprawy w swoje ręce. Barbara i Piotr Modrasowie posłuchali. Ona pracowała w Akademii Wychowania Fizycznego, on – jako magister informacji naukowo-technicznej – był zatrudniony w przedsiębiorstwie górniczym. Wzięli kredyt, zastawili mieszkanie, a za pieniądze kupili karuzele, które postawili w śląskim wesołym miasteczku. Tak stali się ludźmi biznesu.

Dziś inny znany polityk nawołuje Polaków do powrotu z emigracji zarobkowej i ogłasza, że Polska jest krajem sukcesu. Barbara i Piotr Modrasowie, zamiast sukces osiągnąć, w poszukiwaniu środków do życia musieli z Polski wyjechać. Dzisiaj oboje pracują w fabryce w Czechach przy produkcji części do samochodów.

OBIECANKI CACANKI

Modrasowie szli na dno wraz z wesołym miasteczkiem, z którym związali swoją przyszłość, i wraz z Wojewódzkim Parkiem Kultury i Wypoczynku (WPKiW) w Chorzowie, którego częścią były śląski lunapark i zoo.

Choć to trudne do pojęcia, to WPKiW do niedawna był przedsiębiorstwem państwowym. Przez lata posłowie, ustalając budżet państwa, musieli pamiętać o żołądkach mieszkających w parku lwów, słoni czy hipopotamów. Z roku na rok zmniejszali dotację budżetową, aż wreszcie jej zaprzestali. Lwy, słonie i hipopotamy przymierały głodem. To, że nie padły, zawdzięczały wesołemu miasteczku, do którego waliły tłumy. Ludzie płacili za bilety i w ten sposób jedno wesołe miasteczko utrzymywało cały park. Żywiło zwierzaki i Modrasów.

Działające w lunaparku urządzenia były przestarzałe. W 2002 r.

do kierownictwa parku zwróciła się holenderska firma MP Poland i obiecała, że sprowadzi mnóstwo supernowoczesnych urządzeń rozrywkowych, byle tylko puścić jej wesołe miasteczko w dzierżawę. Firma zabrała na wycieczkę przedstawicieli WPKiW. W Niemczech pokazano im kontenery zaplombowane przez służby celne; miały tam być wspaniałe karuzele, zjeżdżalnie i licho wie, co jeszcze – przygotowane do wysyłki na Śląsk. Wśród wycieczkowiczów zapanowała euforia. Firmie MP Poland na 2 lata wydzierżawiono wesołe miasteczko w zamian za obietnicę jego zmodernizowania. Po tym czasie Holendrzy zwinęli się, nie spełniając obietnic, za to zgarniając pokaźne zyski. Bo nawet niezmodernizowane wesołe miasteczko w ciągu jednego sezonu zarabiało wówczas 8–9 mln zł.

Polscy przedsiębiorcy, którzy w wesołym miasteczku mieli poustawiane własne urządzenia rozrywkowe, wymieniali je na nowsze, bardziej atrakcyjne. Modrasowie zakupili sztuczną rwącą rzekę i jeszcze jedną wywołującą torsję atrakcję, na co wydali blisko 300 tys. zł. Ktoś inny postawił pałac strachów. Kolejny biznesmen sprowadził karuzelę, która obraca się we wszystkich kierunkach. Gdy w 2004 r. z wesołego miasteczka na dobre wywiało firmę MP Poland, polscy przedsiębiorcy postanowili połączyć siły, by stać się inwestorem strategicznym dla wesołego miasteczka. Założyli spółkę Mixer.

Z GÓRKI NA PAZURKI

Spółka Mixer nigdy nie rozpoczęła działalności. Jej udziałowcy zgłaszali propozycje sprowadzenia do wesołego miasteczka nowoczesnych i kosztownych urządzeń rozrywkowych. Chcieli tylko uprzedniej gwarancji, że nikt im znienacka nie wypowie umowy. Kolejni prezesi parku odpowiadali, że nie mają ochoty traktować udziałowców Mixera jak inwestorów strategicznych, a drogie i nowoczesne urządzenia kupią sami.

W 2005 r. park przestał być jednoosobową spółką skarbu państwa. Ministerstwo Skarbu przekazało akcje parku marszałkowi województwa śląskiego. Wtedy do wesołego

miasteczka popłynęła rzeka pieniędzy. Na zakup nowych atrakcji przeznaczono aż 32 mln zł. Za te pieniądze sprowadzono z Wielkiej Brytanii roller coaster – jedyną w Polsce kolejkę górską. Roller coaster był jak magnes, przyciągał ludzi. Drastycznie więc podniesiono ceny biletów do całego wesołego miasteczka, wierząc, że ludzie gotowi będą zapłacić więcej, byle tylko przejechać się roller coasterem.

Kolejnym magnesem miała być wysoka na 50 m wieża swobodnego spadania. Została sprowadzona z Ukrainy za ok. 3 mln zł i była prototypem. Jako prototyp była nieco felerna. Na bramie wesołego miasteczka stale pojawiała się kartka informująca, że wieża jest nieczynna ze względu na warunki atmosferyczne. Dziennikarzom zaś dyrektor wesołego miasteczka tłumaczył, iż ekipa serwisowa ma problem z dotarciem na Śląsk, gdyż nie wydano jej wiz.

Ostatni sezon był dla wesołego miasteczka dramatyczny. Siłą rzeczy dramatycznie mało zarobili także Modrasowie i inni właściciele atrakcji znajdujących się w lunaparku. By przetrwać do kolejnego sezonu, zatrudnili się jako robotnicy w Czechach.

FOTELE I KRZESEŁKA

Marszałek województwa, czyli właściciel WPKiW oraz wesołego miasteczka, jest politykiem Platformy Obywatelskiej. Prezesem parku uczynił on kolegę partyjnego Andrzeja Kotalę, przewodniczącego PO w Chorzowie. W poprzednich wyborach Kotala był kandydatem partii na prezydenta miasta, ale przegrał.

Od kilkudziesięciu lat ponad wesołym miasteczkiem można było się przejechać elką – jedyną w Europie nizinną kolejką linową. Była to kolejka krzesełkowa. Prezes Kotala ogłosił w telewizji, że kolejka zostanie zastąpiona nowoczesną kolejką, w której będą nie tylko krzesełka, ale także gondole. Demontaż elki doradził prof. Marian Wójcik, kierownik Katedry Transportu Linowego w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Swoim dwóm studentom profesor zaproponował tematy prac dyplomowych – czym zastąpić elkę. Prace powstały i zachwyciły włodarzy parku. Park ogłosił przetarg na opracowanie bardziej szczegółowego projektu. Przetarg wygrał prof. Wójcik. Następczyni elki raczej jednak nigdy nie powstanie. Z projektu wynika, że kosztowałyby dziesiątki milionów złotych.

ZMIANA BEZ ZMIAN

Również w telewizji prezes Kotała zawiadomił mieszkańców Śląska, że zamierza dokonać rewolucyjnych zmian w parku. Wykonawców tej koncepcji znaleziono za granicą w postaci francuskiej firmy Horwath HTL. Podpisano umowę na opracowanie master planu. Francuzi mają dostać dodatkową kasę za znalezienie inwestora strategicznego dla wesołego miasteczka.

Master plan powstał. Wymyślono drogę, tam gdzie jest droga. Hotel w miejscu stojącego hotelu i kąpielisko na miejscu kąpieliska. Sankodrom w miejscu sankodromu. Droga, hotel i kąpielisko istnieją. Sankodromu nie ma, choć był. Jego właścicielka zwinęła interes, gdy po raz kolejny podniesiono jej stawkę czynszu. Nowością planu Francuzów było m.in. to, że park powinien przygotować parking dla samochodów ciągnących przyczepy kempingowe. Za tę rewelację powinni dostać 225 tys. zł.

Wedle ustaleń Francuzi mieli czas do końca października 2009 r. na znalezienie inwestora strategicznego dla wesołego miasteczka. W połowie października prezes Kotała wystąpił w telewizji i oświadczył, że inwestor już jest, tylko niezmiernie tajemniczy. Nie wiadomo, skąd przyjechał i jak się nazywa. Wiadomo jednak, że firma ta ma potężne możliwości inwestowania. Padła gigantyczna kwota 50 mln zł. Tajemniczy inwestor przyjechał, pojechał i drugi raz się nie zjawił. Ciekawe, czy Francuzi otrzymali kasę za jego znalezienie?

Tygodnik „NIE” wysłał prezesowi Kotali pytania o to i o kilka innych spraw. Prezes miał odpowiedzieć najpóźniej do 16.00 w

środę 13 stycznia. Odpowiedzi nie dostaliśmy.

WYGNANI Z LUNAPARKU

Tymczasem 2 dni po wyjeździe tajemniczego inwestora właściciele urządzeń rozrywkowych działających w wesołym miasteczku usłyszeli, że mają się wynosić. Modrasowie dowiedzieli się o tym, gdy przyjechali do Polski – w skrzynce na listy znaleźli pismo podpisane przez prezesa Kotalę. Prezes zawiadamiał, że na zabranie rwącej rzeki i wytrząsacza flaków mają niecałe 3 tygodnie. Po tym terminie będzie naliczana kara – 400 zł za każdy dzień zwłoki.

Dziś kara naliczona im przez park przekracza kilkadziesiąt tysięcy złotych. Zarówno im, jak i pozostałym przedsiębiorcom z wesołego miasteczka park proponował odkupienie urządzeń. Dostaną za nie oczywiście tyle, ile park zechce zapłacić. Kotala pochwalił się w telewizji, że dzięki tej operacji nie będzie musiał kupować nowych atrakcji. Jak wyliczył, wyda nie więcej niż 6 mln zł, czyli zaoszczędzi przynajmniej 14 mln. Interes ten marszałek ubije za pieniądze podatników, czyli także Modrasów.

Autor: Mateusz Cieślak

Źródło: [„Nie” nr 4/2010](#)